



JOANNA PUCHALSKA

BO TO
ZŁE KOBIETY BYŁY
INTRYGANTKI I DIABLICE

BO TO
ZŁE KOBIETY BYŁY
INTRYGANTKI I DIABLICE

JOANNA PUCHALSKA

BO TO
ZŁE KOBIETY BYŁY
INTRYGANTKI I DIABLICE

FRONDA

[Kup książkę](#)

Okładka
Fahrenheit 451

Zdjęcie na okładce
© AndreyKiselev@fotolia.com

Redakcji korekta
Ewa Popielarz

Dyrektor projektów wydawniczych
Maciej Marchewicz

Skład i łamanie
Tekst Projekt

ISBN 978-83-8079-167-1

Copyright © Joanna Puchalska
Copyright © for Fronda PL Sp. z o.o., Warszawa 2017

Wydawca
Frona PL, Sp. z o.o.
ul. Łopuszańska 32
02-220 Warszawa
Tel. 22 836 54 44, 877 37 35
Faks 22 877 37 34

e-mail: kontakt@wydawnictwofrona.pl
www.wydawnictwofrona.pl
www.facebook.com/FronaWydawnictwo
www.twitter.com/Wyd_Frona

Wydrukowano na papierze Ibook **iBOOK**

dostarczonym przez firmę Igepa  **IGEPA** Sp. z o.o.

SPIS TREŚCI

Od Autorki	7
Dwie Barbary	
Barbara Giżanka (ok. 1550–1589)	13
Poskromiona złośnica przed sejmowym sądem	
Barbara Brezianka (1601–ok. 1662)	43
Wenus polska albo grzeszny żywot pięknej Agnieszki	
Agnieszka Machówna (1648–1681)	67
Król, jego kamerdyner, książę i awanturnica	
Maria Teresa Dogrumowa (2. połowa XVIII wieku)	95
Greczynka w Polsce	
Zofia Potocka (1760–1822)	127

Poeta i hrabina

Karolina Sobańska (1795–1885) 173

Tajemnicza Xawera

Xawera Deybel (XIX wiek) 211

Po bolszewicku, czyli czerwona dusza komunistki

Janina Broniewska (1904–1981) 249

Madame Wasilewska idzie na wojnę

Wanda Wasilewska (1905–1964) 285

Kainowa samotność

Blanka Kaczorowska (1922–2004) 321

Literatura 349

Źródła ilustracji i zdjęć 360

OD AUTORKI

*Największe występki wynikają z nadmiernych pragnień,
a nie z konieczności.*

Arystoteles

Według św. Tomasza z Akwinu niemożliwe jest, aby istniał świat bez zła. Wprawdzie samo istnienie ma rację dobra (*ipsum igitur esse habet rationem boni*), ale ponieważ świat polega na zanikaniu jednych bytów i powstawaniu innych, istnieje w nim zło konieczne. Niekonieczne natomiast jest zło moralne, którego dopuszcza się człowiek, czyli niezgodne z naturą wykorzystywanie innych bytów, niszczenie siebie i otoczenia, niegodziwe postęпки.

Zatem byty destrukcyjne też istnieją i czynione przez nie niekonieczne zło ma wpływ na dzieje świata. Do książki oprócz znanych postaci wybrałam także takie, których postęпки może nie wpłynęły w znaczący sposób na losy ludzkości, ale pod jakimś względem okazały się destrukcyjne dla otoczenia. Dziesięć kobiet z różnych epok i różnego pochodzenia społecznego. Czy można powiedzieć, że były to osoby złe? Z pewnością według kryteriów św. Tomasza ich postępowanie da się zakwalifikować jako zło niekonieczne. Wyrządzały krzywdę bliźnim i często niszczyły przy tym siebie.

Zło ma tę szczególną cechę, że jest bardziej krzykliwe i w większym stopniu niż dobro fascynuje i zwraca na siebie uwagę. Dlatego życiorysy niektórych moich bohaterek okazały się na tyle atrakcyjne jako twórcza inspiracja, że posłużyły za kanwę utworów literackich. Karolinę Sobańską uwiecznił Mickiewicz w dramacie *Konfederaci barscy*. Całe powieści napisano o Barbarze Giżance, Agnieszce Machównie, Zofii Wittowej-Potockiej i Karolinie Sobańskiej. Aż dziwne, że nie powstała powieść sensacyjno-romansowa o życiu Marii Teresy Dogrumowej, oszustki i awanturnicy, snującej swoje intrygi w sferach zbliżonych do królewskiego tronu. W swoim czasie tak zwana sprawa Dogrumowej mocno poruszyła opinię publiczną Europy, pisano o niej także w prasie zagranicznej.

Według Arystotelesa występki biorą się z nadmiernych pragnień. Barbara Giżanka z wyrachowaniem wykorzystywała podobieństwo do zmarłej Barbary Radziwiłłówny i słabość starzejącego się króla, pragnąc dóbr i władzy. Barbara Brezianka nie liczyła się z nikim (oprócz czwartego męża) i z niczym. Aby osiągnąć swój cel, nie cofała się przed przemocą i własnym dzieciom zatruwała życie procesami sądowymi. Agnieszka Machówna tak mocno pożądała awansu społecznego i bogactw doczesnych, że uległszy pokusie rozwiązłego i nieuczciwego życia, na swoją zgubę złamała obowiązujące prawo. Wspomniana już Maria Teresa Dogrumowa dla materialnej korzyści bez mrugnięcia okiem posługiwała się kłamstwem, fałszem i intrygami. Grecka kurtyzana nazywana Dudu, później bardziej znana jako Zofia Wittowa-Potocka, manipulując mężczyznami, wspierała się na sam szczyt hierarchii społecznej w dawnej Rzeczypospolitej. Rozpieszczona córka tatusia, Karolina z Rzewuskich Sobańska, prowadziła życie – delikatnie mówiąc – rozwiązłe i nie widziała nic niewłaściwego ani w tym, ani w byciu płatną agentką wrogiego mocarstwa. Xawera Deybel zatrzęsa małżeństwem Adama Mickiewicza, stając się przyczyną wielkiego stresu i niepokoju dla jego chorej psychicznie żony, a oprócz tego narobiła zamieszania w męskiej części środowiska towiańczyków. Dwie lewicowe działaczki, Janina Broniewska i Wanda Wasilewska, zaczynały niewinnie – od okazywaniu wrażliwości na krzywdę, wyzysk i niesprawiedliwość,

a skończyły na gorliwym współudziale w narzucaniu stalinowskiej rzeczywistości, czyli *de facto* na zdradzie Polski. Blanka Kaczorowska dobrowolnie przeszła z jasnej strony w najmroczniejszy mrok, kolaborując najpierw z jednym, potem z drugim wrogiem. To nie były kobiety ciemne, prymitywne, które nie wiedziały, co robią. Wyboru niekoniecznego zła dokonywały świadomie, niektóre z nich – Broniewska i Wasilewska – dosłownie opętane demoralizującą ideą.

Zbieranie wiadomości o diabolicach i mącicielkach było okazją do powrotu do dawnych lektur i odkrycia nowych. Do sięgnięcia do książek, które dają i radość poznania, i przyjemność obcowania z piękną polszczyzną. Niektóre są dziś niesłusznie zapomniane, a szkoda, bo nie powinny się kurzyć na bibliotecznych półkach.

Zbigniew Kuchowicz, historyk specjalizujący się w epoce staropolskiej, w *Wizerunkach niepospolitych niewiast staropolskich XVI–XVIII wieku* poświęcił dwa rozdziały Barbarze Giżance i Agnieszce Machównie. Pierwsza stała się także bohaterką romansu historycznego *Barbara i król. Historia ostatniej miłości Zygmunta Augusta* Renaty Czarneckiej, o drugiej opowiada świetna pod względem stylizacji językowej powieść *Nierządnicy żywot atlasowy* Jana Ziółkowskiego. Niezrównany mistrz lekkiego pióra Stanisław Wasylewski w książce *Karolina Sobańska. Występne życie i złoczyzny tajnej agentki wywiadu carskiego* w swoim niepowtarzalnym i złośliwym stylu przedstawił tę niesławną postać. Aleksander Kraushar przedarł się przez dawne akta sądowe i inne materiały źródłowe i jako prawnik z zawodu potrafił przejrzyście zrelacjonować zawiłości procesów Barbary Brezianki i Marii Teresy Dogrumowej. W dorobku historyka Jerzego Łojka poczesne miejsce zajmują *Dzieje pięknej Bitynki*, biografia Zofii Wittowej-Potockiej, okrzykniętej najpiękniejszą kobietą Europy. O niej napisał w swojej pracy *Losy pięknej kobiety* lekarz psychiatra i historyk amator Antoni Józef Rolle. Jest ona też bohaterką współczesnej powieści Ewy Stachniak *Ogród Afrodyty*. Xawera Deybel występuje w książce Ewy K. Kossak *Boskie diabły*, a także w pasjonującej powieści Piotra S. Załuskiego o życiu Adama Mickiewicza, zatytułowanej *Zamęt*. Z historii nowszej na pewno warto sięgnąć do wspomnień Haliny Zakrzewskiej „Bedy”,

zatytułowanych *Niepodległość będzie twoją nagrodą*, oraz do książki Witolda Pronobisa *General Grot. Kulisy zdrady i śmierci*. W obu przewija się tragiczna postać Blanki Kaczorowskiej. Rzetelnie udokumentowany obraz lewicowego środowiska literackiego przedwojennej, wojennej i powojennej Polski kreśli Marci Shore w opracowaniu *Kawior i popiół. Życie i śmierć pokolenia oczarowanych i rozczarowanych marksizmem*. O zaskakujących rzeczach i nieznanym szerzej faktach dotyczących tychże literatów można poczytać w monumentalnym dziele Bohdana Urbankowskiego *Czerwona msza, czyli uśmiech Stalina*. Ta ostatnia pozycja to obszerny zasób materiału faktograficznego o niechlubnych postaciach i niechlubnych zachowaniach. Poruszając pod tym względem lekturę stanowią też *Biografie odtajnione* Joanny Siedleckiej.

Moje opowieści są częściowo zbeletryzowane. Pisząc dialogi, starałam się opierać jak najwierniej na dostępnych źródłach – tak było w przypadku Marii Teresy Dogrumowej czy Wandy Wasilewskiej. Czasem sytuacja wymagała rozwiązań całkowicie fikcyjnych, niemniej musiały one brzmieć wiarygodnie. Wymyślona jest rozmowa trzech poetów: Wespazjana Kochowskiego, Jana Gawińskiego i Sambora Młoszowskiego, scena powrotu Andrzeja Obornickiego do domu i zajazd w Chalinie czy burzliwa rozmowa Xawery Deybel z Celiną Mickiewiczową.

Pisanie było moją kolejną przygodą z polską literaturą i historią. Z literaturą często zapominaną, a z historią taką, jaką lubię najbardziej, czyli opowiadaną przez pryzmat losów jednostki. W tym przypadku są to jednostki – mówiąc językiem Stanisława Wasylewskiego – dokonujące „złoczyńów”. Jednego wszakże nie można im zarzucić – człowiek się z nimi nie nudzi.

Profesor Krystynie Stasiewicz z Olsztyna gorąco dziękuję za sugestie i wskazówki ułatwiające poruszanie się po świecie staropolskiej obyczajowości i kultury.

Doktor Ninie Taylor-Terleckiej z Oksfordu za literacko-plotkarskie spotkania stanowiące później inspirację przy pisaniu.

Pani Tamarze Wierszyckiej z Nowogrodka za ciekawe rozmowy o Adamie Mickiewiczu i jego uwikłaniach w szczęśliwe i nieszczęśliwe związki z kobietami.

Mojej Mamie Elżbiecie Puchalskiej za relację o wizycie w domu Blanki Kaczorowskiej i czujne oko przy czytaniu powstających rozdziałów.

Pani Ewie Popielarz za pełne wyczucia i zrozumienia oszlifowanie tekstu.

Wydawnictwu Fronda za miłą współpracę i cierpliwość – jak zawsze.

Joanna Puchalska

DWIE BARBARY

*Piszę wiersze o Giżance,
Ona przecie chodzi w bramce¹,
Nie dbając by kąska.
Hej, rozkoszne to wżdy ciało,
Które co chciało, to miało,
I drugim jednało.*

Anonim, *O tejże*²

– Witajcie, pani Gizowo. A skąd to Bóg prowadzi?

Tęga mieszcza, której towarzyszył kilkunastoletni służący, dopiero teraz zauważyła postawnego mężczyznę stojącego przy narożniku kościoła Świętego Jana. Zapadał wczesny listopadowy zmrok, śnieg lekko prószył, zasnuwając koronkową bielą fasady domów.

– Witajcie, kumie. Od złotnika Hillebrantha wracam. Dług mu oddać chodziłam. Groził, że mnie do sądu poda. Z Baryczkówną żonaty, warsztat własny ma, co dzień w gospodzie wino popija jak wielki pan jakiś, to mógłby poczekać. Ale nie, oddawaj mu już, teraz, zaraz. Ani dnia nie daruje, ani godzinki jednej... – Gizowa urwała, aby nabrać tchu, i pociągnęła nosem. – Dawnoście do nas nie zaglądali, panie Hieronimie – dodała słodko-przymilnym głosem. – A ja tak rady waszej potrzebuję. Nieboszczyk mi się dziś przyśnił i bardzo był czegoś markotny.

– Hm, mówicie, że niezadowolony? A czy coś się stało? – Hieronim Ginter, przyjaciel najbliższy nieżyjącego od lat wielu Jana Gizy



Król ZYGMUNT AUGUST. Miedzioryt X. Preka i A. Teplera
(Biblioteka Narodowa)



BARBARA RADZIWIŁŁÓWNA, *królowa polska*. Litografia François Greniera
(Biblioteka Narodowa)

i chrzestny najstarszego Jakuba, serdecznie nie lubił wdowy. Zresztą mało kto ją lubił. Arcyprzykry charakter, kłótniwa i prostacka, łaśna na pieniądze, w dodatku, jak mówiono, niezbyt cnotliwa, i to nie tylko teraz, lecz i za życia męża nieraz jej się przytrafiało zapomnieć, zwłaszcza z młodszymi czeladnikami. Złośliwi twierdzili, że rajca Giza umarł, bo tylko tak mógł się od niej uwolnić. Przez wzgląd na dawną przyjaźń Ginter poczuwał się do opieki nad sierotami i nieraz ich matkę wspierał, już to radą, już to gotowym groszem, o co skutecznie umiała się przymówić, znając jego miękkie serce.

– Kłopot mam, sama nie wiem, co robić. Jak wiecie, oddałam do klasztoru naszą Barbarę. Myśleli my, że u panien bernardynek skromności się większej nauczy, a tu...

– Ktoś ją porwał? – Jeśli tak, to pan Hieronim pewien był, że dziewczka, mając temperament po matce, długo się nie opierała.

– Nie, panie Hieronimie, ale Bóg mi świadkiem, sama nie wiem, co myśleć... – Gizowa ściszyła głos, tak by towarzyszący jej chłopak nie usłyszał. – Onegdaj przyszedł do mnie pan Mikołaj Mniszech, królewski dworzanin...

– I...?

– Nie tu, nie na ulicy – rozejrzała się czujnie i znów pociągnęła głośno wydatnym nosem, jak to miała w zwyczaju, kiedy była czymś przejęta. – Zajdźcie dziś do nas na wieczerzę, to wam wszystko opowiem. Chcę znać wasze zdanie.



Za panowania Zygmunta Augusta Polska przeżywała okres rozkwitu. Nie było u nas wtedy wojen religijnych, niszczących w tym czasie Francję, Anglię czy Szwajcarię. Król był człowiekiem wykształconym, o szerokich horyzontach, rządził ostrożnie, miał wielki urok osobisty, a naturę łagodną. Postarzał się jednak, a schyłek życia nie był łaskawy ani dla niego, ani dla najbliższego otoczenia, ani też korzystny dla kraju. Schorowany i coraz słabszy, sam sobie jeszcze bardziej szkodził, bo cierpiąc na podagrę, na kamicę nerkową i ischias, a niewykluczone, że

i na chorobę płuc, zachowywał się jak jurny młodzieniaszek. Zarywał noce i spał w dzień, pił niezdrowe ilości węgryzna, najgorsze zaś skutki miało dać to, że nadmiernie używał uciech cielesnych. Pewnie się tak dlatego działo, bo nieszczęśliwy był ten Jagiellon, wciąż oplakujący swą ukochaną Barbarę Radziwiłłównę, a nieczujący pociągu do następnej żony – Katarzyny Austriackiej – którą z ulgą prawdziwą odesłał do Linzu.

Miał bowiem Zygmunt August trzy namiętności w życiu: konie, klejnoty i kobiety. Dwie pierwsze pasje nie niosły zagrożenia dla zdrowia, natomiast trzecia przyczyniła się do jego przedwczesnej śmierci. „Król ten, zawsze powolny dla kobiet, często przez nie rządzony, tak się przy końcu lubieżności poddał, iż schorzałe ciało ledwie unieść mogący, od codziennego obcowania wstrzymać się nie chciał” – pisał sekretarz nuncjusza papieskiego Antonio Maria Gratiani³. W dodatku nie tylko pił znaczne ilości wina, lecz także wzmacniał siły męskie konfortatywami, czyli ówczesnymi środkami na potencję. Gdy czuł się źle i medycy nie potrafili ulżyć jego cierpieniom, dworzanie sprowadzali znachorki, które odprowadzały tajemnicze obrzędy, zamawiały chorobę, obolałe ciało okadzały ziołami i obmywały „zaczarowaną” wodą. Między innymi bywała na zamku słynna czarownica z Błonia zwana Wielki Ożóg, niemająca sobie równych w odczynianiu uroków. Jeśli któraś ze znachorek przypadkiem pomogła, król obsypywał ją złotem. W ogóle był szczodry i miał miękkie serce, a miłośnice, które nazywał swoimi sokołami, obdarzał jeszcze hojniej. Wyposażał je, stroił w piękne suknie i klejnoty, a przy tym nie miał absolutnie żadnych uprzedzeń, jeśli chodzi o pochodzenie kochanek. Bywały w jego łóżu szlachcianki, mieszcзки i proste chłopki. Byłe ładne.

W ostatnich latach rządów ostatniego z Jagiellonów dwór opanowała kamaryla, której przewodzili bracia Jerzy i Mikołaj Mniszchowie. Zarówno oni dwaj, jak i inni dworzanie wyłudzały darowizny i nadania, dorabiali się okazałych majątków, wykorzystując słabość władcy. Rajfurzyli przy tym na potęgę, sprowadzając swemu panu kolejne kobiety. Spośród nich pierwsze miejsce w sercu króla zajęła Barbara Gizanka.



Gizowie od czasów dawni
w Urzędach są różni sławni.

Adam Jarzębski, *Gościniec, albo krótkie opisanie Warszawy*

Przyszła na świat około 1550 roku jako córka zamożnych warszawskich mieszczan Jana i Anny Gizów. Ojciec był zręcznym kupcem i spekulantem, dorobił się majątku na handlu i lichwie. Był też rajcą, a nawet czas jakiś burmistrzem Warszawy. Barbara urodziła się już po jego śmierci, a złośliwi powiadali, że jak na prawe łoża bóle porodowe wystąpiły trochę późno. Jakieś wykształcenie musiała otrzymać, bo czytać umiała. Według niektórych autorów już w wieku czternastu lat uciekła z domu do właściciela kilku młynów, niejakiego Macieja Gysza, człowieka żonatego, który wprowadził ją do swego domu pod pretekstem, że ma być towarzyszką dla jego córki. Matka ją u owego młynarza odnalazła i zabrała stamtąd. Ale że przez swoją romansową naturę dziewczyna nadal sprawiała trudności wychowawcze, wdowa zdecydowała się oddać ją na naukę do klasztoru bernardynek Świętego Franciszka, stojącego między kościołem Świętej Anny a murami miejskimi. Mury klasztorne nie uchroniły jednak panny przed światowymi pokusami. Zakonnice, żyjące z jałmużny i z pracy, która polegała między innymi na tym, że pielęgnowały chorych na mieście, nie przestrzegały klauzury, toteż dostęp do wychowanek nie był niemożliwy.

W klasztorze wypatrzył ją podobno Mikołaj Mniszech, zaufany pokojowiec Zygmunta Augusta i sam wielki amator wdzięków niewieścich. Kontakt z nią ułatwił mu Żyd Egidius, który przyjaźnił się z jego bratem Jerzym, a do klasztoru chodził handlować swoimi towarami. Dworzanin zaczął dziewczynę odwiedzać w przebraniu zakonnicy, przedstawiając się na furcie jako Maria Opacka, na co naiwne siostrzyczki dały się nabrać. Czy ją uwiódł, nie wiadomo, ale biorąc pod uwagę jego zamiłowania, jest to wysoce prawdopodobne. Nie chciał jej jednak dla siebie, lecz dla króla, bo panna stanowiła cenne znalezisko



Wojewoda sandomierski **JERZY MNISZECH**, przedtem dworzanin Zygmunta Augusta, na obrazie Szymona Boguszowicza z 1610 r. (Wikimedia Commons)

nie tylko ze względu na swą urodę, lecz również dlatego, że uderzająco przypominała zmarłą królową Barbarę Radziwiłłównę, której dotąd nie potrafiła monarsze zastąpić żadna spośród metres i chwilowych miłośnic. Imć pan Mikołaj liczył na to, że dzięki podobieństwu do królowej, a także urodzie i niewątpliwemu sprytowi, dziewczyna pokona w rywalizacji o królewskie względy inne nałożnice. A wtedy przez nią Mikołaj i Jerzy Mniszchowie uzyskają jeszcze większy wpływ na schorowanego władcę i jeszcze większe będą czerpać korzyści. Przychodził tedy Mikołaj do niej do klasztoru i namawiał do romansu z królem. Jednocześnie dogadywał się z jej rodziną, kusił wspaniałą perspektywą roztaczającą się przed córką, jeśli umiejętnie wykorzysta się to, czym ją sama natura obdarzyła, czyli niesłychane podobieństwo do tamtej Barbary. Ostatecznie panna klasztor opuściła.

Na dworze, dokąd miała trafić, panował obyczajowy chaos. Zygmunt August zbyt pobłażał swoim sługom, którzy robili, co chcieli. Monarchę otaczało mnóstwo pięknych kobiet, jego sokołów. Rej wśród nich wodziła, i to przez całe siedem lat, przepiękna Zuzanna Orłowska, a w podarowanym przez króla Witowie czekała na każde jego skinienie równie urodziwa Anna Zajączkowska, wywabiona podstępem z francuzym Anny Jagiellonki, ku rozpacz i oburzeniu pobożnej królowej. Z tą drugą, ubogą szlachcianką, monarcha zamierzał się nawet ożenić. Przez jego apartamenty przewijało się też wiele innych kobiet, przeważnie były to chwilowe miłostki. Król obsypywał je pieniędzmi i podarunkami, ale do żadnej się nie przywiązał i tęsknił za Radziwiłłówną.



Ja żyć muszę i żyć bez Barbary!

O Polsko, jakże trudnej wymagasz ofiary!

Alojzy Feliński, *Barbara Radziwiłłówna, tragedia w pięciu aktach*,

akt V, scena 7 i ostatnia

Według legendy, która później powstała, debiut urodziwej kupieckiej córki na królewskim dworze miał miejsce w Warszawie na zamku

i był niesamowity w sensie dosłownym. Zygmunt August, który po śmierci ukochanej żony przywdział noszony odtąd stale czarny ubiór, a swoje komnaty kazał obić kirem, był człowiekiem zabobonnym, wierzył w czary, czarownice i gwiazdy. Zatrudnił nawet nadwornego astrologa, Piotra Proboszczowicza, zresztą profesora Akademii Krakowskiej, jako że była to wówczas poważna całkiem nauka. Ulegał jego wpływom i bardzo liczył się z jego zdaniem. Sprytnym dworzanom łatwo zapewne przyszło poddać myśl, że warto by podjąć próbę sprowadzenia ducha królowej za pomocą magii. Przedsięwzięcie musiało się odbyć w tajemnicy przed Anną Jagiellonką, która będąc osobą głęboko pobożną, sprzeciwiłaby się naruszaniu spokoju zmarłych. Ukazania królowi zmarłej żony podjął się sławny – jak głosi najbardziej obiegująca wersja legendy – czarnoksiężnik Twardowski⁴, który według niektórych badaczy istniał naprawdę, tyle że nazywał się Laurentius Dhur, po łacinie Durentius, czyli „twardy”, skąd wzięło się jego spolszczone w późniejszych źródłach nazwisko. Ale postawił warunek: podczas seansu król zachowa się spokojnie i nie wypowie ani słowa, inaczej on nie ręczy za jego życie i duszę. Zygmunt August się zgodził.



Tej nocy, zimowej i mroźnej, z szalejącą nad Warszawą i zamkiem śnieżycą, mistrz Laurentius stał nieruchomo w komnacie królewskiej, patrzył na siedzącego naprzeciw niego monarchę i czekał. Gdy król dał znak, że jest gotów, mag zdmuchnął świece, zostawiając tylko dwie stojące pośrodku w wysokich lichtarzach, i jał odsłaniać ustawione obok stołu duże lustro. Opary dobywające się z bulgoczącego na ogniu kociołka przybierały postać leniwie snujących się smug, które wydzierały odurzającą, lekko słodkawą woń.

– A teraz, miłościwy panie, spojrzysz w zwierciadło. Bez lęku poszukaj wzrokiem najgłębszej głębi. Niech ci ukaże to, czego pragnie twoje serce.

– Mówiłeś, mistrzu, że ją zobaczę żywą, w cielesnej postaci, a ty każesz mi patrzeć w lustro.

– Uczynię tak, jak obiecałem, miłościwy panie. Pojawi się tu, w tej komnacie, lecz nim to się stanie, wprzód sam musisz ją w krainie zmarłych odnaleźć i przywołać siłą swojej miłości. Lustró ci dopomoże.

Dhur powoli zsunął z lustrzanej tafli czarną jak noc, lśniąca materię, pochylił głowę, uniósł obie ręce do góry i jął mamrotać inkantacje w nieznanym języku. Zrozumiałe były jedynie pojedyncze, niemieckie i łacińskie wyrazy. Król słyszał, jak z ust maga padały słowa: *König, Verzeiflung, in aeternum, vier elementen, in vivo, veni regina, mors devicta*⁵. Z takim natężeniem wpatrywał się w lustrzaną taflę, że aż oczy mu zaszczył łzami. Nagle dostrzegł w zwierciadlanej głębinie jaśniejszy od otaczającej go ciemności cień o zarysie kobiecej postaci. Drgnął, serce załomotało. Otworzył usta, chcąc zapytać, czy...

W tym momencie posłyszał szept maga.

– Spójrzcie, miłościwy panie, w prawo. Tylko nic nie mówcie.

Zygmunt August wolno odwrócił głowę. Stęsknione serce zamarło na ułamek sekundy, a potem się rozszalało, jakby mu w piersi królewskiej za ciasno się zrobiło, bo aż tyle było w nim miłości. Pod ścianą komnaty stała Barbara w królewskiej purpurze, ubrana tak samo, jak ją złożono w trumnie. Dwie stojące tuż obok siebie świece dawały nikły poblask, który dodatkowo jeszcze zasnuwały mgliste smugi, i w półcieńniu nie widać było dokładnie rysów twarzy, ale ten wzrost, postawa, ruch... Właśnie uniosła rękę tak dobrze znanym najukochańszym gestem. Nie zdzierżył, zerwał się z miejsca i głosem pełnym żalu zawołał:

– Barbaro! Barbaro!

Rzucił się, chcąc uściskać marę. Czarnoksiężnik siłą go powstrzymał, król, szamocząc się z nim, na jedną chwilę oderwał wzrok od zjawy, a gdy znów spojrzał, widziadło znikło. Jęknął głośno i osunął się na podłogę, a wtedy do komnaty wpadł Mikołaj Mniszech, czekający cały czas w pogotowiu pod drzwiami, i nie na żarty się przestraszył, gdy zobaczył, jak bardzo monarcha przeżył to spotkanie z zaświatami. Odprawił precz Dhura, natychmiast posłał po doktora Fogelfedera i jeszcze na wszelki wypadek po doktora Roguskiego. Zjawili się bardzo szybko i troskliwie zajęli się królem, który dopiero nad ranem, po wypiciu podanych mu ziołowych naparów, zasnął, ale miał sen ciężki



WARDOWSKI WYWOŁUJĄCY DUCHA BARBARY przed Zygmuntem Augustem.

Szkic Jana Matejki (Wikimedia Commons)

i – jak mówił później czuwający przy nim młody Żaliński – wyraźnie pełen udręczeń. Monarcha obudził się około południa, bardzo osłabiony. Znowu zawezwano medyków, którzy przepędzili przy nim cały dzień. Po ich wyjściu, późno w noc, na żądanie króla Wypczyński przyprowadził babę Budzikową, która obmyła królewskie ciało naparem z ziół, odmówiła zaklęcia nad naczyniem z wodą i podała ją władcy do wypicia. Król zasnął i znowu spał do południa. Tego dnia był apatyczny i osowiały, ale już tak nie cierpiał. Dużo rozmyślał, próbował się modlić, jednak spowiednika widzieć nie chciał. Na trzeci dzień kazał wezwać do siebie Mikołaja Mniszcha.

– Mikołaju, miałeś rację, że to jest możliwe. Widziałem ją... – rzekł, gdy ten się stawiał.

– Miłościwy panie, ja...

– Dziś wieczorem wezwiesz mistrza Laurentiusa. Chcę ją zobaczyć znowu. Tym razem nie powiem ani słowa.

Mniszech padł na kolana, nie śmiejąc podnieść głowy.

– Miłościwy panie, racz przebaczyć swemu słudze, ale to niemożliwe...

– Cóż to, panie Mikołaju, odmawiasz spełnienia mego rozkazu?

– Lękam się, wasza miłość, bardzo.

– Czego się lękasz?

– Twego gniewu, miłościwy panie.

– Rozkazuję ci, mów!

– Nie mogłem patrzeć, jak mój ukochany władca cierpi. Dzień i noc myślałem, co zrobić, by ukoić tę boleść straszliwą. I kiedy przez przypadek ją spotkałem, pomyślałem sobie, że może ona uleczy tęsknotę waszej królewskiej mości.

– Kogo spotkałeś, Mikołaju?

– Kobietę podobną do królowej, świeć Panie nad jej duszą.

Dowiedziawszy się o spisku, do którego wciągnięto też mistrza Laurentiusa, dobry, łatwowierny Zygmunt August wybaczył swemu słudze i nawet nagrodił go za dobre serce, a po jakimś czasie, jak Mniszech to trafnie przewidział, zainteresował się osobą, którą mu wtedy pokazano. Trudno w tej całej historii oddzielić prawdę od legendy, której w dodatku powstało kilka wersji. Możliwe jest, że dworscy intryganci zorganizowali to „wywoływanie ducha”, aby wzbudzić jeszcze większą żalność króla i tęsknotę za zmarłą, bo łącniej mogli potem wykorzystać do swoich celów podobieństwo żywej kobiety. Tak czy inaczej, czy był to Twardowski, czy Laurentius Dhur, czy też czarownica Wielki Ożóg, czy taki seans się odbył, czy to tylko legenda – faktem jest, że podsunęto królowi dziewczynę, a on uczynił z niej swego sokoła. W późniejszym śledztwie okazało się, że oprócz Mniszchów w akcji brali udział czterej inni królewscy słudzy: Luboniecki, Łepkowski, Grot i Wypczyński. I tak w styczniu 1570 roku na zamku pojawiła się nowa lokatorka.



Barbara Gizanka w pełni wykorzystwała swoją szansę i romans z królem rozgrywała po mistrzowsku. Od początku swym niezwykłym podobieństwem do zmarłej żony przywiązała go do siebie, była przy



KRÓLEWNA ANNA JAGIELLONKA. *Litografia według XVI-wiecznego drzeworytu*
(Biblioteka Narodowa)

tym dobra, ciepła, kochająca i namiętna, gotowa na każde jego skinienie i niewymagająca. Nie żądała wyłączności, godziła się z tym, że jej kochanek sypia też z Zuzanną Orzechowską i z Anną Zajączkowską. I właśnie ona została jego ulubioną nałożnicą, w dodatku umiejętnie na swoją korzyść obróciła jeszcze jedną słabość władcy – pragnienie posiadania następcy.

Zygmunt August miał pięćdziesiąt lat i nie doczekał się potomstwa ani z trzech małżeństw, ani z nieprawego łoża – niemal na pewno był bezpłodny. Boleśnie przeżywał, że dynastia Jagiellonów może na nim wygasnąć. Pewnie też dlatego zmieniał kochanki jak rękawiczki, gdyż oprócz szukania nowych podniet żywił także nadzieję, że natrafi na kobietę, która urodzi mu dziecko. Liczył na to ciągle, a schlebające mu i manipulujące nim otoczenie wmawiało swemu władcy, że przecież Jagiełło ożenił się w późnym wieku i miał potomstwo. Sprytna kupcówna musiała wiedzieć od dworzan, że król nie może zostać ojcem. W ciążę jednak zaszła, być może dopomógł w tym niepoprawny kobieciarz Mikołaj Mniszech – tak przynajmniej plotkowano i ten motyw pojawia się w literaturze pięknej⁶. Ósmego września 1570 roku Barbara Giżanka urodziła, ale nie oczekiwanego chłopca, lecz dziewczynkę, a stało się to dziewięć miesięcy po jej pierwszej wizycie w królewskiej sypialni. Zygmunt August nie posiadał się ze szczęścia. Rozmarzył się teraz, że będzie miał z nią następne dzieci, w tym upragnionego syna. Obdarował ją hojnie. Oprócz klejnotów i innych podarków dostała ogromną jak na owe czasy sumę dwudziestu tysięcy czerwonych złotych⁷ i powszechnie mówiono, że gdyby dała mu syna, to by się z nią ożenił. Dziewczynkę nazwano – jakżeby inaczej! – Barbara, a jej matka dostała szlachectwo⁸. Wszak po uznaniu ojcostwa mała Barbarka oficjalnie była półkrwi Jagiellonką, więc nawet jeśli król nie poślubiłby jej matki, to chociaż nadał jej herb.

Pater semper incertus, ojciec zawsze niepewny. Mało kto wierzył w ojcostwo króla, drwiono sobie z niego za jego plecami. Ludzie niechętni Giżance uważali jej postępowanie za bezwstydne i występne. Anna Jagiellonka nie posiadała się z oburzenia, a nieślubną bratanicę nazwała „szczeniciem”.



Zatulaj uszy, biskupie, boś służył,
Pismem ukażę, żeś mi się zadłużył.

A wy zaś, drudzy, wždy pomnicie na to,
Żem wam jednała, coście chcieli za to;
Wszak wiecie, coście o wszystkim wiedzieli,
Żeście do pani zawždy przystęp mieli.

Anonim, *Barbara Giżanka*⁹

Kupcówna nie traciła czasu, tylko jak mogła, tak umacniała swoją pozycję i dorabiała się majątku. Inteligentna dziewczyna zdawała sobie sprawę, że dziś jest na szczycie, a jutro może spaść na sam dół, i to z wielkim hukiem. Owe otrzymane za córkę dwadzieścia tysięcy natychmiast ulokowała na wysoki procent. Potem dostała jeszcze czterdzieści tysięcy, z czego dziesięć pożyczyła staroście wiskiemu, dwadzieścia Hieronimowi Sieniawskiemu, a dziesięć tysięcy oddała matce, która pospłacała długi. Anna Giżyna dotąd ciągle była pozywana przed urząd rajcowski o wierzytelności – między innymi o całkiem spore należności za towary wzięte jeszcze przez jej nieboszczyka męża – natomiast od 1571 roku znika z tego rodzaju dokumentów, a pojawia się w innych, z których wiemy, że czyni teraz zapisy i darowizny. Na przykład swemu zięciowi Krzysztofowi Szawłowskiemu dała aż dwa tysiące czerwonych złotych. Dzięki Barbarze Gizowie zadomowili się na dworze i znacznie wzrosła ich pozycja. Przez długie lata trzymali dochodową przeprawę na Wiśle, a także arendowali grunty miejskie poza murami, z których dzięki przywilejowi królewskiemu nie płacili czynszu. Kupiec Egidiusz też korzystał z protekcji. Gdy Żydom zabroniono mieszkać na terenie miasta, dla niego uczyniono wyjątek i otrzymał pozwolenie na swobodny pobyt w Warszawie. Wiele osób porobiło zawrotne kariery dzięki wstawiennictwu królewskiej metresy. Za jej sprawą ksiądz podkanclerzy Franciszek Krasieński otrzymał biskupstwo krakowskie, a marszałek wielki koronny Jan Firlej został wojewodą krakowskim



BARBARA RADZIWIŁŁOWNA – słynny dramat Alojzego Felińskiego, autora słów pieśni
Boże, coś Polskę (Biblioteka Narodowa)

– wystarczyło, że był szwagrem Mniszchów. Ci z kolei dzięki swojej protegowanej mieli coraz więcej do powiedzenia. Przez nią można było otrzymać stanowiska i nadania ziemskie. Wielmoże zabiegali o jej względy, a ona była łasa na dowody wdzięczności, lecz owej płatnej protekcji udzielała w sposób subtelny i inteligentny. Dobrze poznała dworskie układy i umiejętnie się poruszała pośród zakulisowych rozgrywek.

Anna Jagiellonka od dawna czuła się głęboko dotknięta tym, że mieszka pod jednym dachem z nałożnicami brata. Zamek ówczesny wyglądał zupełnie inaczej niż dzisiejszy pięcioboczny gmach. W ciasnocie niewielkiego, dwupiętrowego domu królowna nieraz była narażona na uwłaczające dla niej spotkania na jego korytarzach. Oburzała się w liście, że Giżanka „siada bezwstydnie w oknie z dzieckiem”, że słyhać „jak szczenię

placze”¹⁰, bo tak nazywała swą bratanicę z nieprawego łoża. Potępienie przez Annę niemoralnego życia króla było jedną z głównych przyczyn poważnego rozdźwięku między rodzeństwem i w rezultacie tych wzajemnych dąsów królewska siostra egzystowała w niedostatku, podczas gdy kochance nie brakowało niczego. Król nie mógł żyć bez Gizanki i było, że Mniszech dwa razy na dzień mu ją prowadził.



Jak królowie zabiegali,
A jawnie mi przyznawali
Żem owładnęła wszystkim.
Panem naszym ty kierujesz,
I wszystkim jawnie szafujesz:
Miej na nas baczenie

Anonim, *O tejże*

Barbara Gizanka miała wielki wpływ na chorego monarchę, a że natura ludzka jest, jaka jest, trudno się dziwić, że i mieszczenie chętnie korzystali z pośrednictwa królewskiej metresy, aby zdobyć jego łaski, i możni panowie w tym samym celu ubiegali się o względy „sokoła”. Wszyscy nisko kłaniali się kupieckiej córce, wręczali podarki, pisywali do niej liściki. Choć sukcesy przewróciły jej nieco w głowie, wobec kochanka zawsze była pokorna, bo takie kobiety król lubił. Pokorne i namiętne. Starła się być dla niego miłą towarzyszką, on zaś urządził dla niej pałac w Bronowie i często ją tam odwiedzał. W pewnym momencie powziął nawet zamiar – nie wiadomo, czy nie za jej podszeptem – że się z nią ożeni i uczyni królową. Córkę już z nią miał, a to dawało mu nadzieję, że być może pewnego dnia właśnie ona urodzi mu syna. Plany te stały się bliższe urzeczywistnienia, gdy w lutym 1572 roku zmarła w Linzu królowa Katarzyna. Król oficjalnie udawał żal, odprawił egzekwie, nawet płakał, ale wiadomo powszechnie było, że trzeciej żony nigdy nie kochał, a teraz wreszcie mógł zawrzeć kolejny związek. Podobno wahał się między Zajączkowską a Gizanką. Druga miała



ZYGMUNT AUGUST I BARBARA GIŻANKA na obrazie Tadeusza Popiela
(Cyfrowe Muzeum Narodowe w Warszawie)

większe szanse, bo dała mu dziecko. Mniszchowie i ich stronnicy oczywiście popierali te zamiary.

Monarcha, czując się coraz gorzej, wysunął wobec sejmu żądanie, aby ustanowić zaopatrzenie z kasy państwowej dla jego córki. Odmówiono, argumentując, że dziecko królewskie może być zrodzone tylko w prawym związku. Podobno jeden z senatorów posunął się jeszcze dalej, mówiąc bez ogródek: „Wiesz-że li miłośnicy panie, że to dziecię twoje? Toż u tej Gizanki bywał kto chciał”¹¹. Jednak zrobił się popłoch, panowie przerazili się nie na żarty, że król znów może wszystkich zaskoczyć niewczesnym małżeństwem, tak jak to się stało w przypadku Radziwiłłówny. Tym razem skandal byłby dużo poważniejszy. Tamta przynajmniej pochodziła z wielkiego rodu, a tu królową miałaby zostać kupiecka córka. Prymas Jakub Uchański upomniął surowo władcę, aby ten zerwał z grzesznym życiem, posłowie domagali się oddalenia kochanki, on zaś zamiarów swoich nie porzucił. Zwierzył się Janowi Chodkiewiczowi, kasztelanowi wileńskiemu, że ślub i tak weźmie. Chodkiewicz zaklinał go, by tego nie robił, przedkładał wszelkie racje. Na próżno. Wtedy kasztelan, wybierając wierność racji stanu, zdradził zaufanie swego monarchy i napisał list do prymasa Uchańskiego, informując go o wszystkim. Jak pisze Tadeusz Kutz, wieść dotarła w ten sposób do Piotra Zborowskiego i Jana Firleja, którzy dla dobra państwa postanowili porwać Gizankę i trzymać ją w zamknięciu, a jak trzeba będzie, to nawet pozbawić życia. Do zadania tego wyznaczono sześciu pachołków, przekupiono strażnika i wciągnięto do spisku dwie służące Barbary. Wszystko poszło by zgodnie z planem, gdyby jedna z tych służących nie była kochanką notorycznego uwodziciela Mikołaja Mniszcha. Dziewczyna doniosła o tych knowaniach ukochanemu i w rezultacie na owych sześciu porywaczy czekało dwudziestu trabantów¹², którzy spuścili im tęgie lanie, w tym trzech zostali tak poturbowani, że nie mogli się ruszyć. W tym czasie dzieśięciu innych gwardzistów zajęło podstawioną przez porywaczy karetę, do której później wsadzono owych pobitych trzech pachołków i odesłano do pałacu prymasa. Od tej pory z rozkazu Jerzego Mniszcha trabanci w dzień i w nocy strzegli królewskiej miłośnicy. Nawet do sypialni króla udawała się pod zbrojną eskortą.



Pogorszenie przyszło nagle. Król pocił się, nie mógł zasnąć, apatycznie patrzył przed siebie. Byli przy nim Mniszech i Luboniecki, który niedawno się zjawił. Obaj mocno zaniepokojeni.

– Jakże chciałbym ją zobaczyć, mieć przy sobie.

– Kogo, miłościwy panie? Giżankę? Zaraz pošlemy do Bronowa. Na rano tu przybędzie.

Król spojrział w kierunku drzwi i przymknął oczy.

– Barbarę... – szepnął. – Jak ta noga boli... Wszyscy czegoś ode mnie żądają. A ja chcę tylko, żeby przestało boleć. Gdyby ona tu była... Jej dłonie... Powiedziała mi wtedy: Auguście...

– Barbary mu się mylą – szepnął Luboniecki.

– Już tak jest od paru godzin – odparł również szeptem Mniszech. – Niedobrze z nim.

– Nie przyjdzie – westchnął król. – Sam ją pochowałem w Wilnie. – Po tych słowach milczał długo, a oni pomyśleli, że nareszcie zasnął. – Mikołaju... – odezwał się nagle, otwierając szeroko oczy.

– Tak, miłościwy panie?

– A może wtedy to była ona?

– Kto? Kiedy, panie?

– Mistrz Laurentius... To grzech... Nie wolno zmarłych... Ksiądz prymas... – Zygmunt August oddychał płytko i chrapliwie. Zaciśnął powieki, jakby chciał się odgradzić od świata i wcale nie usłyszeć odpowiedzi. – Wszystko mi się zmieszało. Te moje sokoły... Zgubiły mnie. Anna... Zuzanna... Barbara ma moje jedyne dziecko... Tylko że ona...

– Myślcie teraz, najjaśniejszy panie, o sobie – szepnął nieśmiało Luboniecki, któremu bardzo żal się zrobiło króla.

– Giżanka w Bronowie? – spytał monarcha niespodziewanie silnym głosem.

– Tak. Wezwać ją?

– Jutro z rana pošlesz jej te trzynaście tysięcy dukatów, które kazałem złożyć w skrzyni. To mój prezent dla niej. Jak się lepiej poczuje, sam do niej pojadę. Zawiozę perły...

- Dworacy spojrzeli po sobie. Czyżby perły po królowej?
- Mikołaju, daj mi jej obraz – rzekł słabszym głosem król i wyciągnął spod przykrycia bladą, drżącą rękę.
 - Miłościwy panie, nie mamy tu portretu Gizanki.
 - Chcę Barbary...



Król umarł: płaczą wszyscy, jak i ojca jego,
Płakała wszytka Polska króla cnotliwego.

*Interregnum Jana Głuchowskiego do wszystkich stanów
Królestwa Polskiego i Wielkiego Księstwa Litewskiego 1572 po śmierci
najjaśniejszego księcia Zygmunta Augusta,
z łaski Bożej króla polskiego etc. etc. wydane¹³*

Gdy stan jego zdrowia znacząco się pogorszył, król polecił w tajemnicy sporządzić testament, na mocy którego dziedziczyły siostry: księżna brunszwicka Zofia, królowa szwedzka Katarzyna i królowna Anna. Wykonanie swojej woli zlecał tej ostatniej.

Do Warszawy zbliżało się morowe powietrze. Królowna głośno mówiła, że to dla grzechu Gizanki i że dziw, iż się cała Warszawa nie zapadła. Króla postanowiono wywieźć do Tykocina, potem chciał jechać do swego ukochanego Knyszyna i tam wziąć ślub. W Tykocinie Zygmunt August zabawił tylko jedną noc i podobno, jak głosi romantyczna legenda, przygotował wszystko, co potrzebne do zawarcia małżeństwa. Dwudziestego drugiego czerwca oblatował¹⁴ w sądzie grodzkim akt nadania szlachectwa Barbarze i oficjalnie zapisał jej w dożywotnią dzierżawę Bronowo oraz kilka innych majątności w powiatach wiskim i wąsowskim. Nazajutrz, to jest 23 czerwca, wyruszył do Knyszyna. Po przyjeździe źle się poczuł, dostał kaszlu i gorączki. Ponoć jednak do ostatniej chwili nie rezygnował z wdzięków Barbary, którą kazał sobie przywieźć (według innych źródeł razem z nim tu przyjechała), i z planów mariażu. Do końca był wobec niej hojny. Na łożu śmierci ofiarował jej niebagatelną sumę trzynastu tysięcy dukatów. Wierzył, że



Starzejący się i schorowany król ZYGMUNT AUGUST (Biblioteka Narodowa)

przeżyje kryzys i spełni swoje marzenia o następcy tronu urodzonym z tej drugiej Barbary. Przyjął jednak ostatnie namaszczenie i odbył spowiedź. Zmarł 7 lipca 1572 roku o godzinie osiemnastej. Po jego śmierci doszło do grabieży na wielką skalę, o co obwiniano później Mniszchów i ich stronnictwo. Z Knyszyna wyjechały całe wozy pieniędzy, klejnotów i dóbr wszelakich. Podobno brała w tym udział też Giżanka, a na pewno jej szwagier Szawłowski, bo jak później zeznali przed komisją



*ŚMIERĆ ZYGMUNTA AUGUSTA w Knyszynie. Obraz olejny Jana Matejki
(Cyfrowe Muzeum Narodowe w Warszawie)*

sejmową świadkowie, już na cztery dni przed zgonem władcy wysłał z Knyszyna załadowaną do pełna skrzynię i ciężkie worki.



Deputaci zeszli się w swoim namiocie i Świętosław Orzelski odczytał w przytomności szlachty i dworzan ze spisanej przez siebie karty

główne punkty zeznań składanych przez cały dzień 14 kwietnia. Na koniec wygłosił podsumowanie:

– Na ciele króla aż nadto widoczne były ślady czarów. Świadkowie zeznali, że na zamek były sprowadzane czarownice, jako to Budzikowa, Korycka, będąca ciotką Zuzanny Orzelskiej, czy też baba czarownica z miasta Błonia, którą ściągnęły Giżanka z matką. Zeznano też, że Mniszchowie mieli na swe usługi czarowników Gronowiusa i Dhura. Lecz co przede wszystkim miłościwego pana zabiło, to łoże. Tak, tak, mości panowie, łoże występnej ladaczniczki Giżanki. Z tego wszystkiego może ona zdać sprawę, jeśli ją wziąć na tortury. – Poszukał wzrokiem Jerzego Mniszcha, odchrząknął z powagą i mówił dalej. – Za życia zmarłego naszego pana rej wodzili przy nim rozpustnicy i nierządnice, skarbiąc łaski królewskie. Dziś Mniszchowie, ich klienci... – Spojrzał na lewą część namiotu zajętą przez stronnictwo braci. – Giżanka i inne cudzołożne dziewczki, jako też ich posługacze i krewni zażywają bogatych dochodów. Oprócz tego prawi dworzanie dowiedli im zagrabienia znacznej sumy złota. Gdzie się to złoto podziało, nie wiadomo. Widziano, jak nocną porą złodziejskim sposobem wykradano skrzynie i wory. Jeszcze za życia króla wywieziono trzynaście tysięcy dukatów Giżance do Bronowa. Niektóre listy podpisane przez miłościwego pana wyglądają tak, jakby prowadzono jego rękę. Nie wiadomo, co się stało ze złotymi łańcuchami króla nieboszczyka. A Mikołaj Mniszech już po jego śmierci zagarnął starostwo lubieszowskie.

Jerzy Mniszech wstał, wyprostował się dumnie i powiódł wzrokiem po zgromadzonych.

– Pomny na godność mego rodu i na dobre obyczaje, gotów jestem odpowiedzieć na wszystkie zarzuty, lecz skrypt ten przez niewiadomego mi autora pisany – przemówił donośnym głosem. – Chcę zobaczyć, kto nam to zarzuca, a dam mu odpowiedź w przytomności wszystkich.

– Nie na sędziów, ale na słuchaczy relacji obrani są deputaci przez senat i szlachtę i zasiadają w tym zgromadzeniu – odezwał się na to jeden z posłów. – Na własne uszy słyszeliśmy dwukrotnie zeznania dworzan. I jeśli się wam, panie, podoba odpowiadać, przyjmujemy wasze usprawiedliwianie się. Jeśli zaś zechcecie milczeć, doniesiemy o tym sejmowi.

– Upominam panów – rzekł Jakub Secygniowski, jeden z Mniszchowskich krewniaków – abyście w rzeczonej sprawie nie wymierzali pochopnie polskim szlachcicom kar ani nie ogłaszali przedwcześnie utraty przez nich czci. Mniszchowie dadzą należytą odpowiedź przed sądem zwyczajnym, gdy będą pozwani i gdy wystąpi ten, kto ich oskarża. Aczkolwiek jesteśmy z nimi złączeni związkami krwi, nie będziemy im pobłażać ani popierać ich sprawy, jeżeli w czym wykroczyli przeciwko Rzeczypospolitej. Lecz toż samo pokrewieństwo nakazuje nam bronić ich od nieprawego potępienia.

Deputaci i dworzanie coraz głośniejszemu szemrali, aż Secygniowski musiał podnieść znacznie głos, aby go słyszano.

– Dwie rzeczy trzeba najpierw wziąć pod uwagę. Pierwsze, że nie jedni Mniszchowie doświadczali faworów królewskich, wielu innych uprzednio cieszyło się tymiż względami i do nich się te same zarzuty też stosują. Po wtóre, nie jedni Mniszchowie wtrącili Rzeczypospolitą w taki bezzład. Znajdzie się wielu senatorów, wielu ze szlachty, a jeżeli na jednych Mniszchach zacznie się i skończy się kara, będzie to straszną dla nich krzywdą i pobłażaniem swawoli innych winowajców.

– Zarzucono nam wiele rzeczy niegodnych i plugawych – odezwał się znów Jerzy Mniszech. Spojrzał wrogo na Orzelskiego i uniósł znacząco palec. – Lecz w rzeczy samej nikt nam tych brudów nie dowiedzie. Prosim więc zatem mości deputatów, ażeby tych, co dowodów nie okażą, a krzyczeć będą, ukarali karą słusznego odwetu.

Na to podniósł się dworzanin Pękowski trzymający stronę przeciw Mniszchom.

– Wszystkie nasze oskarżenia prawdziwe są i istotne. Kiedy tylko będzie na to wola, gotowiśmy ich dowieść.

– Ponieważ Mniszchowie tak ostro nastają na obrońców prawdy, czuję się zobowiązanym dla dobra Rzeczypospolitej i jako deputat powiedzieć, co sam wiem dobrze, bom widział na własne oczy – dołączył swój głos Andrzej Zborowski. – Owoż Mikołaj Mniszech, pisząc do Ormianina Konstantego o wypłatę pieniędzy, żądał, aby Konstanty nikomu o tym liście nie wspominał. Dlaczego? Ludzie cnotliwi zwykli robić wszystko otwarcie, a nie po kryjomu.

Zerwali się z miejsc stronnicy Mniszchów, w ich ślady poszli opo-
nenci i zaczął się tumult. Kanclerz koronny Walenty Dębiński wykrzy-
czał, że grzechy rajfurów są grzechami lekkimi, powszednimi, które
lekką zmyć się dadzą, czym narobił takiego zamieszania, że już posie-
dzenie nie mogło dojść do ładu, więc je zamknięto.



Tylko was proszę, strzeżcie mnie niebogi.
Będzieli mnie źle, nie ujdziecie trwogi.
Biskup, starosta, urzędnik, snać matka
Nie będzie tak mił – zamilczę ostatka.

Anonim, *Barbara Giżanka*

W 1573 roku sejm elekcyjny powołał specjalną deputację do prze-
prowadzenia śledztwa w sprawie śmierci króla i późniejszych nad-
użyć prowadzących do rozgrabienia mienia królewskiego i skarbowe-
go. Oprócz malwersacji pieniężnych komisja stwierdziła również, że
w związku z leczeniem króla oraz stręczeniem kobiet stosowano cza-
ry. Jednak to przede wszystkim rozpusta skróciła królowi życie, oraz
zażywane przez niego konfortatywy, do czego w znacznej mierze przy-
czynili się Mikołaj Mniszech, Żyd Egidius i czterej dworzanie, jako to
Luboniecki, Łepkowski, Grot i Wypczyński, sprowadzając przebywa-
jącą w klasztorze Giżankę.

Dworacy oskarżani byli także o nadużycia, posługiwanie się kró-
lewską pieczęcią i podsuwanie ciężko choremu królowi do popisu ko-
rzystnych dla siebie dokumentów. Przed śmiercią król nie zawsze był
przytomny, a potem znaleziono wiele podpisanych przez niego w tym
właśnie czasie darowizn i nadań. Giżance zarzucono, że dzięki niej
znikło kilkadziesiąt tysięcy złotych z królewskiego skarbcza, okrzyk-
nięto ją występłą ładacznicą, która wykorzystała swoją pozycję na
dworze. Wypomniano jej owe trzynaście tysięcy dukatów za urodze-
nie córki, darowiznę Bronowa, wyciągnięto sprawę pożyczki staroście
wiskiemu dziesięciu, a Hieronimowi Sieniawskiemu, kasztelanowi



SCENA W SEJMIE według Życia polskiego w dawnych wiekach Władysława Łozińskiego
(Biblioteka Narodowa)

kamienieckiemu, dwudziestu tysięcy złotych. A skąd na to miała? Wiadomo, od króla, którego omotała swoimi intrygami. Za jej wstawiennictwem Anna Giżyna, Szawłowski i jego żona, Żyd Egidius oraz wiele innych osób korzystało z łaski królewskiej. Kolejnym zarzutem było to, że razem z matką używały czarów dla opętania króla i nawet sprowadziły w tym celu kiedyś czarownicę zwaną Wielki Ożóg. Członek komisji Świętosław Orzelski, późniejszy historyk i pisarz polityczny, domagał się, by za to właśnie, za czary, Barbarę uwięziono i wzięto na tortury. Pisząc zaś o nadanym jej przez króla szlacheństwie, skomentował, że „właściwiej by ją nazwać szlachecką nierządnicą”.

Jednakże to groźnie zapowiadające się śledztwo na skutek kłótni, niedopatrzeń proceduralnych i niefrasobliwości kanclerza Walentego

Dębińskiego skończyło się na niczym. Wywożenie dóbr Mniszchowie wytłumaczyli tym, że wykonywali królewskie rozkazy, a dary i nadania otrzymali od króla. Gizanki formalnie nie oskarżono, być może dlatego, że umiała jednać sobie przyjaciół. Nawet będąc u szczytu dworskiej kariery, nie zadzierała nosa, toteż teraz brali ją w obronę ludzie, którym wcześniej wyświadczyła przysługę.

W końcu sprawa przycichła, a wtedy od razu pojawili się kandydaci do jej ręki, najwięcej spośród dworskich pachołków, bo szlachcicowi nie wypadało brać za żonę byłej nałożnicy. Tymi niedoszła królowa pogardziła i ostatecznie, rok po śmierci swego królewskiego kochanka, wyszła za mąż za zubożałego kniazia wołyńskiego Michała Woronieckiego, który przeniósł się na Mazowsze. Mitra książęca jej wystarczyła, nie przeszkadzało jej wcale, że nie szły za tym bogactwa. Przy ślubie Woroniecki, z którym miała potem sześcioro dzieci, zaadoptował rzekomą nieślubną królewnę. Wydano ją potem za Jakuba Zawadzkiego, pisarza skarbu koronnego.

Dzięki małżeństwu z Woronieckim Gizowie skoligacili się z najpierwszymi domami w kraju. W sumie warszawska mieszcza zrobiła karierę jak w bajce, zostając z kupcówny księżną. Wprawdzie Henryk Walezy odebrał jej owe dożywotnie dzierżawy darowane przez Zygmunta Augusta i nadał komuś innemu, ale dzięki hojności swego koronowanego kochanka i tak była zabezpieczona. Księżna Barbara Woroniecka z domu Gizanka, najmilsza po Radziwiłłównie miłośnica króla, zmarła w 1589 roku, siedemnaście lat po jego śmierci.

Trzeba przyznać, że interesująca z niej kobieta. Wykazała się życiowym sprytem i dużą zaradnością jak na młodą dziewczynę. Zbigniew Kuchowicz uważa, że aż do czasów Stanisława Augusta Poniatowskiego żadna z kochanek polskich władców nie miała takiego wpływu na władzę w państwie jak ona. Wykorzystała chorobę i słabość monarchy, manipulowała nim, prawie na pewno oszukała w kwestii dziecka – to wszystko prawda, ale nikogo poza tym nie skrzywdziła, nikt nie stracił przez nią życia. Z drugiej zaś strony zarzuty nadużyć i rozkradzenia królewskiego majątku, stawiane Mniszchom i także jej samej, nie były jednak tak całkiem bezpodstawne. Zgodnie z królewskim testamentem

stroje i klejnoty po ukochanej żonie miały przypaść Annie Jagiellonce, tymczasem kilka wieków później odkryto korespondencję królowej angielskiej Elżbiety I, która polecała swoim agentom w Polsce, aby kupili dla niej słynne perły Barbary Radziwiłłówny. W ten sposób klejnoty wywędrowały za morze i ponoć odnalazły się w okresie międzywojennym w królewskim skarbcu Anglii. Mało jest prawdopodobne, by sprzedała je Anna lub któraś z dwóch pozostałych sióstr, a więc najprawdopodobniej zostały ukradzione w Knyszynie po śmierci króla.



PRZYPISY

¹ Bramka – naszywana klejnotami ozdobna część z przodu czepca.

² *Pisma polityczne z czasów pierwszego bezkrólewia*, wyd. Jan Czubek, Kraków 1906.

³ Cyt. za: Zbigniew Kuchowicz, *Barbara Giżanka – ostatnia miłość króla Zygmunta Augusta*, [w:] tenże, *Wizerunki niepospolitych niewiast staropolskich XVI–XVIII wieku*, Łódź 1974.

⁴ Według innych źródeł „medium” był nie Twardowski, lecz nieznana z imienia, słynna w owym czasie czarownica z Błonia, zwana Wielki Ożóg. Wersja z Twardowskim utrwaliła się jednak najbardziej w piśmiennictwie i w malarstwie.

⁵ Król; rozpacz; w wieczności; cztery żywioły; na żywo; przyjdź, królowo; śmierć pokonana.

⁶ W powieści Renaty Czarneckiej *Barbara i król. Historia ostatniej miłości Zygmunta Augusta*.

⁷ Czerwony złoty – staropolska nazwa złotej monety. Występujący jednocześnie złoty polski miał mniejszą wartość.

⁸ Taką informację podaje większość przekazów, także te z epoki. Jednak badacz genealogii Jagiellonów Zygmunt Wdowiszewski uważa, że nie ma ona potwierdzenia w archiwalnych dokumentach, a Giżanka awansowała do stanu szlacheckiego już po śmierci króla, przez małżeństwo z księciem Michałem Woronieckim.

⁹ *Pisma polityczne z czasów pierwszego bezkrólewia*, dz. cyt.

¹⁰ Cyt. za: Walery Przyborowski, *Z przeszłości Warszawy. Szkice historyczne. Serya 2. Legendy warszawskie*, Warszawa 1902.

¹¹ Cyt. za: Tadeusz Kutz, *Giżanka*, Warszawa 1932.

¹² Trabanci – gwardia królewska.

¹³ *Pisma polityczne z czasów pierwszego bezkrólewia...*, dz. cyt.

¹⁴ Oblatować – poświadczyc wpisem do ksiąg.